# Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

Rok XXIX | Czerwiec 1937 | Nr 6




POLSKIE STATKI
NA POLSKIM MORZU



POLSKIE WYBRZEŻE

# PRZEDMIOT WYCHOWANIA

Wiemy, że wychowanie winno mieć swój fundament w zasadach religijno-moralnych. Wychowawcy, którzy odrzucają ten fundament błądzą a skutki ich błędów zatruwają dusze pokoleń.

Zapominają ci wychowawcy, że człowiek składa się *z ciała i duszy*, które są ze sobą ściśle złączone i stanowią jedną ludzką naturę.

*„Chrześcijańskie wychowanie*, poucza Ojciec św. Pius XI w encyklice o wychowaniu, *winno obejmować całego człowieka takiego jakim on jest*". Ten cały człowiek, złożony *z ciała i duszy* jest przedmiotem każdego dobrego wychowania.

Zapominają również niektórzy wychowawcy, że człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże, upadł i że skutkiem *grzechu pierworodnego* jest on więcej skłonny do złego, niż do dobrego, ma słabą wolę.

Chrystus Pan męką swą sprawił, że każdy człowiek może być zbawiony, zwalczywszy zło przy pomocy *środków nadprzyrodzonych* czyli *łaski*. Ta pomoc Boża — łaska — łączy się najściślej z naszą naturą, uszlachetnia ją, wzmacnia te dobre siły, które w niej tkwią. W ten sposób w człowieku obok sił naturalnych mogą działać siły nadnaturalne.

Są wychowawcy, którzy o łasce Bożej, o jej działaniu, w ogóle o środkach nadprzyrodzonych, słyszeć nie chcą, albo je za słabo w wychowaniu uwzględniają. W ten sposób sami, dobrowolnie odrzucają zasób pierwszorzędnych pomocy wychowawczych z ogromną krzywdą dla duszy i ciała wychowanków. Do nich, jak i do wszystkich rodziców i nauczycieli skierowane są następujące słowa Ojca św.

*„Przede wszystkim trzeba oświecać rozum dzieci nauką pochodzącą od Boga i duszę wzmacniać środkami łaski. Bez tego ani nikt nie potrafi poskromić swych namiętności ani też Kościół nie będzie mógł swego dzieła wychowania i nauczania doprowadzić do końca i upragnionej doskonałości*".

### *Wolność i radość w wychowaniu.*

Są wreszcie wychowawcy, którzy dowodzą, że dziecku trzeba zostawić zupełną swobodę, że nie wolno mu nawet doradzać. Mówią, że dziecko idąc za głosem natury, samo, bez pomocy boskiej i ludzkiej, siebie dobrze wychowa.

I w błędnej nauce może być ziarenko prawdy, które trzeba poznać i od plew oddzielić. Jest prawdą, że wychowanie nie może odbyć się bez współudziału, bez współpracy dziecka, które przecież nie jest ani kamieniem ani gliną, lecz żywą istotą. Wychowując wciągamy siły dziecka do walki ze złem. W pierwszych latach swego życia dziecko o tem nie wie. Z chwilą, gdy dochodzi ono do używania rozumu, staramy się, aby dziecko samo kierowało swoim postępowaniem, aby korzystało z pomocy łaski Bożej.

Mają rację ci, którzy zwalczają surowość w wychowaniu. Wychowanie winno być przesiąknięte radością. A więc — nie bezmyślna samowola dziecka, ale rozumna, radosna współpraca z nim. Tak zawsze, pisze Ojciec św. w encyklice, wychowywali *„chrześcijańscy wychowawcy i nauczyciele, idąc za przykładem starszych i naśladując w tem Boga. Bóg bowiem chce, żeby wszystkie stworzenia głównie zaś ludzie, współdziałali z nim, według przyrodzonych zdolności, bo mądrość jego dosięga mocą od końca do końca i urządza wszystko z łagodnością*".

Co innego współpraca z dzieckiem, pomaganie mu, czuwanie nad nim, a co innego puszczanie samopas. „Bo, jak poucza dalej Ojciec św. *„kiedy wmawiają w siebie i w drugich, że przywracają dzieciom wolność, właśnie oddają je w niewolę ślepej pychy i zdrożnych namiętności*".

Tym, którzy te błędne nauki głoszą, chodzi o zgoła co innego. Solą im w oku wychowanie religijne, powaga Boża, nauka o człowieku złożonym z ciała i duszy. Widzi to wyraźnie Ojciec św. i oświadcza w swej encyklice: *„wielu z nich nie chce właściwie niczego innego, tylko wyjęcia wychowania młodzieży z pod wpływu przykazań boskich*". Tu, krótko mówiąc, chodzi o *walkę z Bogiem*.

### *Wychowanie a postęp.*

Wrogowie prawdy, pragnąc poniżyć katolickie, religijne wychowanie, dowodzą, że jest ono zacofane, że jest zależne od wiary. Ich wychowanie ma być „postępowe", „wolne", niezależne.

Wychowanie jest postępowem, jeśli wychowanek staje się lepszym pod każdym względem, czyli *czyni postępy*.

Wiemy, że można czynić postępy w nauce a pozostać człowiekiem złym, niemoralnym. Mamy sporo wykształconych... zbrodniarzy.

Wiemy również, że można być człowiekiem zdrowym fizycznie, zdobywać nagrody sportowe a być jednocześnie pod względem moralnym kompletnym zerem.

Czy z tego wynika, że nauka, że troska o zdrowie jest rzeczą złą? Nie — broń Boże! Trzeba tylko równolegle urabiać wolę, oczyszczać duszę ze złych skłonności, trzeba stawać się lepszym, doskonalszym, trzeba zbliżać się do Boga, do wzorów jakie nam zostawili Święci.

Wychowanie religijne nie wyklucza ani kształcenia umysłu ani hartowania ciała, ono pracuje nad urobieniem charakteru a temsamem pomaga w rozwiązaniu władz umysłu i sił fizycznych. *Dusza i ciało są ze sobą ściśle złączone*. Trzeba wychowywać *całego człowieka*, powtarzamy raz jeszcze, a nie tylko jego cząstkę: tj. rozum i mięśnie.

Tak, wychowanie religijne jest zależne od nauki Chrystusowej — od prawa Bożego. Tego się nie wstydzimy. Ale wychowanie niereligijne, bezbożne jest zależne od widzimisię różnych mędrków, z których jeden naucza tak a drugi inaczej. Wychowania niezależnego od żadnej nauki nie ma i nie będzie.

My katolicy wolimy wskazania wychowawcze czerpać z przeczystych krynic prawdy Bożej, niż z mętnych, zatrutych źródeł omylnych nauk ludzkich. Czerpiąc z tych przeczystych źródeł lepiej wychowamy młode pokolenie: Bogu na chwałę, ludziom na pożytek.

*K. J.*

---

*Chcesz by w domu miło było tobie i twoim? Traktuj każdego jakby to były jego imieniny i sama zachowuj się codzień jak solenizantka!*

# *Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?*

*W kościele cicho i mroczno. Maleńki płomyk czerwonej lampki odbija się złotym punkcikiem w drzwiczkach tabernaculum! Tam żyje i mieszka Przenajświętsze Serce Jezusa, tam czuwa miłość boska, tam czekają kochające ramiona Chrystusowe, by smutna i znękana dusza ludzka mogła znaleźć w nich ukojenie i radość.*

*Przejęta uroczystą ciszą świątyni zbliżam się na palcach i klękam przy romanice. Codzień o tej porze, wracając od pracy, przychodzę odwiedzić Jezusa, by zanieść Mu swoje prośby i pragnienia. A mam ich dużo, bardzo dużo! Przede wszystkim proszę o zdrowie i łaskę dla mojej rodziny, o zdrowie dla dzieci których mam sporą gromadkę, o siły do pracy dla męża i dla siebie..., potem proszę by udało się małżonkowi uzyskać lepszą posadę, a wówczas jego zarobki wystarczyłyby na utrzymanie i ja nie potrzebowałabym chodzić do zajęcia. I proszę jeszcze, by dzieci szkoły dobrze skończyły i uczciwie się w życiu pokierowały... i jeszcze o wiele, wiele innych rzeczy,... bo to życie nie jest lekkie... Codzień wymawiam te prośby u stóp ołtarza, gdzie w maleńkiej Hostji żyje Chrystus! Dziś spóźniłam się trochę, toteż w kościele było prawie ciemno. Gdy już wymieniłam ostatnie życzenie i zabierałam się do wyjścia, jakieś dziwne głosy przykuły moją uwagę. Zdało mi się nagle, że cały kościół rozbrzmiewa westchnieniami, szeptem modlitw, chwilami cichem łkaniem, jak gdyby wielki tłum napełniał świątynię. Zdziwiona obejrzałam się dokoła... byłam sama! Strach mię ogarnął i szalona chęć ucieczki poderwała z klęczek. Lecz nagle wzrok mój padł na ołtarz i jakaś niewidzialna siła przykuła do miejsca. Maleńki punkcik świetlny na drzwiczkach tabernaculum zaczął drgać, błyszczeć, powiększać się, aż ogarnął cały ołtarz złotym blaskiem. I oto ujrzałam smutną a tak dobrze znaną mi twarz, z której patrzyły na mnie oczy przesmutne, łagodne, kochające.*

*„Jezu!"...*

*Świetlana postać jaśniała wyraźnie na złotym tle tabernaculum... Boskie ręce Zbawiciela przesuwały się zwolna po białym obrusie ołtarza. W rąbek śnieżnej szaty padały kwiaty... Kwiaty duże wspaniałe, purpurowe... i skromne, malutkie, świeże, pachnące i smutnie zwiędłe... Jezus wszystkie zebrał, wszystkie przygarnął, wszystkie miłośnie do serca przytulił.*

*I ustały nagle szmery i szepty błagalne...*

*I oto zwolna podniósł Chrystus swe boskie oczy i spojrzał. ...Jezu!.. Ile smutku, ile żalu w tym przedobrym, miłującym spojrzeniu.*

*Łzy zalały mi twarz, serce skurczyło się bólem, bo oto wyczułam, że Zbawiciel na coś czeka, że czegoś pragnie...*

*„Jezu!" co? co?... jam Twoja... jam gotowa, co każesz?...*

*A Chrystus spojrzał na wielką ilość przygarniętego kwiecia i usłyszałam głos jak nieziemską melodię:*

*„Same prośby, ani jednego podziękowania!"*

* * *

*— „Paniusiu! Pani! He!"*

*— Co to jest? Co się stało? Nademną stoi kościelny z kluczami w ręku i uśmiecha się pod białym wąsem.*

*„A to paniuńcia porządnie się przespała. Nie mogłem się dobudzić... Ojoj, ale niemiły był to chyba sen, bo widzę że się paniuńcia spłakała jak nieboskie stworzenie. No czas do domu, bo zamknę"...*

*„Poczekajcie jeszcze chwilkę — szepnęłam — chcę jeszcze coś Panu Jezusowi powiedzieć".*

*Kiwnął głową staruszek i uklęknąwszy opodal, zaczął głośnym szeptem odmawiać różaniec.*

*Więc to był sen tylko?... Więc ja spałam? A jednak zdaje mi się, że zapach kwiatów unosi się jeszcze w powietrzu, że słyszę słowa pełne skargi, że nad ołtarzem drży świetlana smuga...*

*Ani jednego podziękowania! A Ty czekasz Jezu, na tę odrobinę wdzięczności ludzkiej, o której zapominamy. Ty czekasz, by choć jednym westchnieniem okazać Ci, że cieszymy się Twymi darami.*

*O tak! Jezu! O tak! Teraz dopiero czuję moją niewdzięczność. Nigdy nie dziękowałam Ci, że żyję, że jestem zdrowa, że utrzymujesz moich bliskich w dobrym zdrowiu, że choć nie jesteśmy bogaci, nie cierpimy nędzy i głodu. Nie dziękowałam Ci za to słońce, które tak radośnie świeci, za kwiaty, które tyle radości mi sprawiają, za całą cudną przyrodę... Nie podziękowałam Ci nigdy za to, że Polska wyrwała się z niewoli, że wolno nam Cię chwalić w swoim języku, że w szkołach nie biją naszych dzieci, nie pędzą naszej młodzieży na Sybir!*

*Nie podziękowałam Ci nawet, gdy kiedyś wysłuchałeś mej gorącej prośby i dziecko moje ze śmiertelnej choroby wyrwałeś.*

*Prosiłam gorąco — podziękować zapomniałam.*

*Teraz z głębi wdzięcznością przepełnionego serca dziękuję. Czuję, że to co nam dajesz to skarby bez ceny, więc wołam z naszym wielkim poetą:*

*Czego chcesz od nas Panie, za Twe hojne dary:*

*Czego za dobrodziejstwa, którym niemasz miary...*

*L. Wołowska*

# KATOLICKIE STOWARZYSZENIE KOBIET ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ OKRYŁO SIĘ CIĘŻKĄ ŻAŁOBĄ

*Dnia 19 kwietnia zmarła Zofia hr. Władysławowa Zamoyska.*

*Śmierć tej niezwykle czynnej i ofiarnej, a promieniującej ogromną dobrocią i głębią serca prezeski Stowarzyszenia okrywa żałobą nie tylko najbliższą rodzinę, lecz wielkie zastępy oddziałów i członkiń organizacji.*

*Urodzona w r. 1875 w Milanowie na Podlasiu z rodziców śp. Marii z hr. Uruskich i ks. Włodzimierza Czetwertyńskiego, powstańca z 63 r. i Sybiraka, w domu rodzinnym miała żywy przykład ofiarności patriotycznej i pracy dla narodu.*

*Prześladowanie unitów przez rząd rosyjski i pomoc męczeńskiej ludności Podlasia niesiona przez jej rodziców zrosły się z jej najwcześniejszą młodością. Po zamążpójściu tajne nauczanie: pod pozorem ochronki prowadzona szkoła polska, ukrywanie jej przed częstymi rewizjami urzędników rosyjskich, szukających tego środka „oporu", a nie tylko szeroka opieka nad znękaną, zubożałą ludnością i nie tylko ratowanie chorych zyskały jej miłość wiosek okolicznych.*

*Starannie wykształcona, zamiłowana w studiach ekonomicznych i społecznych była inicjatorką zakładania sklepów spółdzielczych na wsi, długie lata przewodniczyła koneckiemu Kołu Ziemianek. W okresie wielkiej wojny niezmordowanie pracowała w Komitecie Obyw. na wsi nad niesieniem pomocy ofiarom wojny.*

*Po śmierci matki — przewodniczącej Katol. Związku Polek w Warszawie objęła to stanowisko, a w 1930 roku została powołana na przewodniczącą Katol. Stow. Kobiet archidiecezji warszawskiej, wkrótce — na wiceprezeskę centrali ogólnokrajowej i członkinię zarządu Międzyn. Unii Katol. Stow. Kobiecych, gdzie dała się poznać na kongresach, jako wybitna znawczyni zagadnień społecznych.*

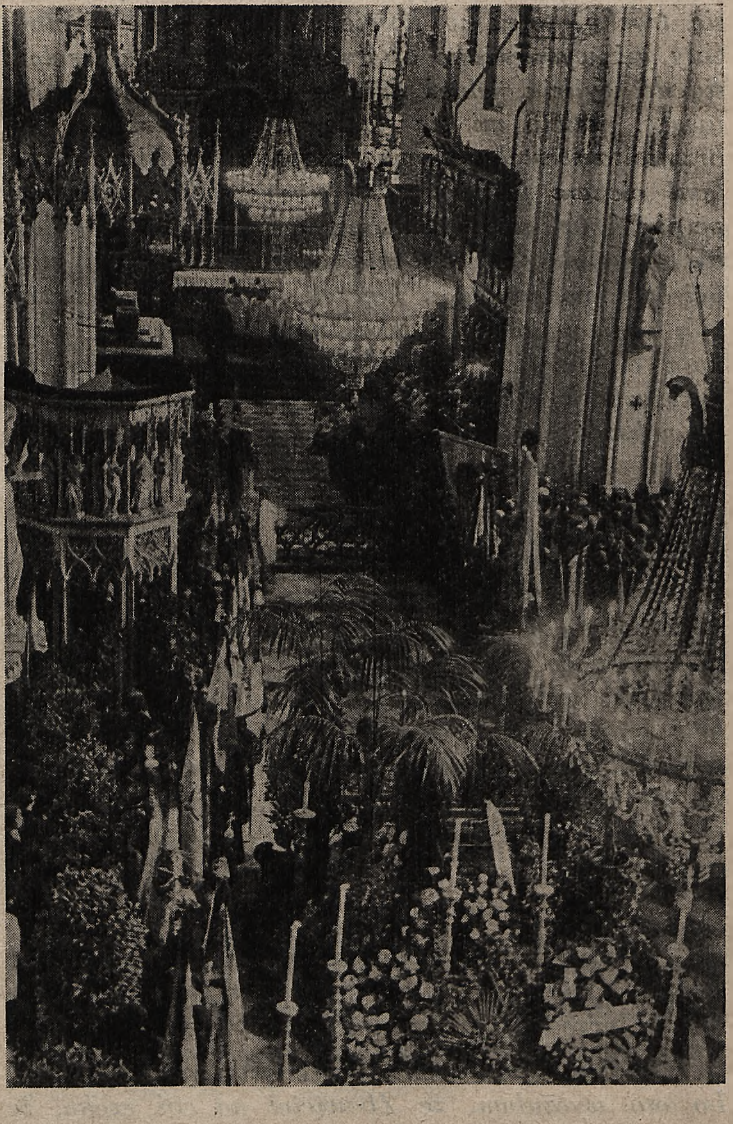
*Na stanowisku przewodniczącej Katol. Stow. Kobiet archidiec. warsz. zapisała się wytężoną, ofiarną pracą. Objeżdżała parafie, nie dbając o niewygody i trudy; na wózku, w deszcz czy zawieję, docierała do wiosek, przemawiała, pouczała, zakładała oddziały parafialne. W biurze Stow. w Warszawie opracowywała programy, zasady organizacji różnych sekcyj, zbierała materiały do oświetlania różnych zagadnień, przeprowadzała liczne ankiety dla centrali Unii. Świetnie orientująca się w sprawach organizacji, do ostatniej chwili omawiała jeszcze dalsze prace.*

*Wybitny intelekt, ogromne oczytanie i znajomość zagadnień społecznych szły u śp. Zofii hr. Zamoyskiej w parze z głęboką z serca płynącą dobrocią i mądrością duszy, dążącej do Boga całą mocą sił.*

*Dobra obywatelka kraju, zasłużona w Akcji Katolickiej działaczka, odznaczona przez Ojca świętego orderem „Pro Eclesia et Pontifice", była też wzorem żony i matki. Osierociła syna hr. Stanisława i 3 córki: hr. Marię Kwilecką, Zofię — obecnie siostrę Teresę z zakonu ss. Niepokalanek i Teresę ks. Czartoryską.*

*Dnia 20 kwietnia o godz. 6 po poł. wyruszył z pałacu książąt Czetwertyńskich, przy ul. Krak. Przedmieście 30, żałobny kondukt odprowadzający zwłoki śp. hr. Zofii Zamoyskiej do katedry św. Jana w Warszawie, gdzie zgodnie z życzeniem J. Em. Ks. Kardynała Aleksandra Kakowskiego miały się odbyć uroczystości pogrzebowe. — Licznie zebrane duchowieństwo z Ks. Infułatem Bączkiewiczem na czele oraz chór kleryków poprzedzało karawan, za którym postępowała rodzina zmarłej i Zarząd Kat. Stow. Kobiet arch. warsz. Czoło żałobnego pochodu stanowiły poczty sztandarowe Oddziałów KSK i innych bratnich organizacyj.*

*Następnego dnia od wczesnego rana poczęły się gromadzić przed kościołem katedralnym w Warszawie poczty sztandarowe Oddziałów Kat. Stow. Kobiet arch. warsz., innych Stowarzyszeń Akcji Katolickiej i bratnich organizacyj, by następnie w skupieniu i ciszy ustawiać się po obu stronach głównej nawy kościoła św. Jana, pośrodku której na wysokim, purpurą obciągniętym katafalku spoczywały w metalowej trumnie zwłoki pierwszej Prezeski Kat. Stow. Kobiet arch. warsz. — O godz. 11 przy głównej nawie napełnionej szczelnie tłumem osób pragnących oddać ostatni hołd apostołce sprawy Chrystusowej, J. Em. Ks. Arcybiskup Gall w asyście J. Em. Ks. Biskupa Szlagowskiego oraz kilkudziesięciu księży, rozpoczął uroczystą Mszę św. żałobną, której towarzyszyły śpiewy gregoriańskie wykonane przez chór kleryków pod dyrekcją ks. prof. Henryka Nowackiego. Obecny był również chargé d'affaires nuncjatury ks. prałat Pacini. Piękne przemówienie żałobne wygłosił ks. dr. Władysław Lewandowicz Dyrektor Archidiec. Instytutu A. K. i Asystent KSK., podnosząc zalety duszy, pracę i gorące oddanie się zmarłej sprawie krzewienia dzieł katolickich, żegnając w niej Polkę, która wypełniła wszystkie obo-*



*Zwłoki śp. hr. Zofii Zamoyskiej w katedrze św. Jana w Warszawie*

*wiązki rodowe, rodzinne, narodowe i katolickie. Po odprawieniu egzekwij, przy tonach marsza żałobnego Szopena odegranego na organach przez ks. prof. H. Nowackiego, członkowie rodziny zmarłej wynieśli trumnę z katedry i ustawili na karawanie zaprzężonym w cztery konie, poczym żałobny kondukt wyruszył na Powązki.*

*Czoło imponującego pochodu stanowiły poczty sztandarowe Stowarzyszeń Akcji Katolickiej i szeregi innych organizacji i wreszcie długi wąż 30 sztandarów Oddziałów KSK arch. warsz., za którymi postępowały licznie zebrane członkinie. Następnie szły zakonnice z kilku klasztorów żeńskich. Bezpośrednio przed karawanem bielały długie szeregi księży licznie przybyłych na uroczystości pogrzebowe. Kondukt prowadził ks. dr Władysław Lewandowicz.*

*Na cmentarzu Powązkowskim oczekiwali J. Em. Ks. Arcybiskup Gall i Ks. Infułat Bączkiewicz, którzy odprawili ostatnie modlitwy nad trumną śp. hr. Zofii Zamoyskiej. Przemówienie pogrzebowe poświęcone pamięci zmarłej Prezeski wygłosili na cmentarzu: p. Chaciński wiceprezes Archidiecezjalnej Rady Akcji Katolickiej, p. Zofia Rzepecka prezeska Katolickiego Związku Kobiet i p. Eleonora Czarnowska wiceprezeska Kat. Stow. Kobiet arch. warsz. — Pieśń Salve Regina odśpiewał chór kleryków.*



*Sztandary Oddziałów K. S. K. arch. warsz. stanowiły czoło żałobnego pochodu.*



**Bezpośrednio przed karawanem bielały długie szeregi księży.**

## Z życia Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet w Niepołomicach, diecezja Krakowska

*Po założeniu Oddziału K. S. K. w Niepołomicach, w r. 1936 —, i całorocznej intenzywnej pracy w kierunku organizacyjnym, kierownictwo Oddziału przekonało się, że zebrania miesięczne na skutek wielkiej ilości spraw miejscowych, są stale przeładowane punktami programu a czas trwania zebrania nadmiernie przedłuża się.*

*Następnie dawał się odczuwać brak miejsca, gdzie mogłyby się zbierać członkinie Oddziału a tym samem mieć możność zadzierżgnięcia węzłów towarzyskich czy przyjaźni, wypowiedzieć swobodnie swoje kłopoty czy zmartwienia, oderwać myśl od kieratu pracy domowej a zaczerpnąć nową dozę sił do walki życiowej, słuchając słów, mówiących o pięknie życia i jego właściwym celu.*

*Wobec tego, ksiądz Adolf Baścik, który żywo interesuje się rozwojem K. S. K., rzucił myśl założenia świetlicy dla naszych członkiń, która programem zajęć świetlicowych odciążyłaby zebrania miesięczne.*

*Kiedy inicjatywę księdza wikarego przyjęły członkinie chętnie i radośnie, kierownictwo opracowało program zajęć świetlicowych i ogłosiło otwarcie świetlicy w lutym br.*

*Ilość przychodzących członkiń, których liczba dochodzi do 30-stu (na 80), potwierdziła konieczność stworzenia ogniska, które by skupiało kobiety katolickie, rozumiejące wartość i siłę współżycia organizacyjnego.*

*Na zebrania świetlicowe, przychodzą członkinie z robotami ręcznymi, które wykonują podczas swobodnej i serdecznej pogawędki. — Jedna z pań, znająca dokładnie wszelkie arkana artyzmu robót ręcznych, służy radą, przynosi odpowiednie wydawnictwa kobiece, rozpoczyna roboty i rzuca projekty pracy. — Jednym z najbliższych, będzie zbiorowe wykonanie komży albo obrusa dla kościółków polskich na kresach naszych.*

*Na stole rozrzucone są pisma katol. z podkreślonymi czerwonym ołówkiem ważniejszymi dla nas ustępami. Jest „Zjednoczenie", „Gazeta dla Kobiet", „Dzwon Niedzielny", „Mały Dziennik", „Głos Narodu".*

*Aby przysporzyć Oddziałowi dochodów, sprzedajemy płótna szare lniane, które sprowadzamy z Wołynia, aby poprzeć przemysł chałupniczy wołyński, dać możność zarobkowania kobiecie wiejskiej z kresów a członkinie odciągnąć od sklepów żydowskich. — Nosimy się z zamiarem wystąpienia gremialnie na procesji Bożego Ciała, w sukniach płaszczach czy kostiumach z lnianego płótna.*

*Czas 15-sto minutowy poświęcamy głośnemu czytaniu tematów, zaczerpniętych z dziedziny religijnej, społecznej, oświatowej i wychowawczej. Czytamy również nowelki, np. M. Rodziewiczównej „Świątek" i „Skręt". Tendencją jest zwrócenie uwagi, na zgubne skutki wiary w zabobony i gusła.*

*Nastrój w świetlicy panuje wesoły, swobodny i przyjazny. Członkinie pozostają w świetlicy 2—3 godzin — rzuciły więc same myśl, aby panie z sekcji gospodarczej, postarały się o herbatkę i przekąskę. Z dochodów więc świetlicowych, zakupiłyśmy łyżeczki, spodeczki i imbryk, a szklanki ofiarowała jedna z członkiń. Mamy więc i herbaciarnię.*

*W ten sposób, my kobiety małego miasteczka, w miejsce wielkomiejskich rozrywek i uciech, stworzyłyśmy sobie ośrodek, w którym oparte silnie o ideały Akcji Katolickiej, spędzamy czas z korzyścią dla siebie i społeczeństwa.*

*Maria Dąbrowska, prezeska.*

# PŁOMIEŃ, CO ZAGRAŻA STRZECHOM

## IV

W poprzednich 3-ch artykułach „Gazety dla Kobiet" pod tym samym tytułem wyjaśniono- czem jest komunizm z punktu widzenia katolickiego oraz jak i dlaczego zwalcza on religię i moralność chrześcijańską i rozbija rodzinę. Obecnie rozpatrzymy, jak i dlaczego komunizm znosi prawa własności.

Może się niejednej z czytelniczek „Gazety dla Kobiet" zdarzyć, że jakiś „mędrek" powie jej: „Jakto, wy katolicy, zwalczacie komunizm? Czy nie wiecie, że Chrystus był pierwszym komunistą? tak samo uczniowie jego i pierwsi chrześcijanie! Chrystus zalecał bogaczom, by wszystko rozdawali ubogim, a pierwsi chrześcijanie, opierając się na nauce Chrystusa, tworzyli jakoby jedną rodzinę i wszystko mieli wspólne. Wstydźcie się więc swego nieuctwa!"

Niejedna katoliczka da się narazie złapać na te niby uczone słowa. Jeśli jednak dobrze się zastanowi, albo — co lepsze — odczyta sobie uważnie na nowo Ewangelie, a może i Dzieje Apostolskie i Listy świętego Pawła, zrozumie wtedy, że nie ma w owym „mędrkowaniu" odrobiny słuszności ani prawdy, lecz tylko puste gadanie. Chrystus Pan, który był samą Miłością i Miłosierdziem, *nie przymuszał* nikogo do rozdawania bliźnim tego, co posiada, lecz namawiał, gorąco zachęcał i przekonywał, by czynić to z miłości dla bliźniego *dobrowolnie*, a na tem polega cała różnica pomiędzy nauką Chrystusową a komunizmem, a zarazem — cała przepaść! Postaramy się głębiej to rozważyć.

Komunizm zwalcza i znosi prawo własności, pomimo, że to jest jedno z najdawniejszych i najistotniejszych praw ludzkich. Spójrzmy na małe dziecko: już i ono chce koniecznie mieć własną piłeczkę, upomina się o własny kubeczek, broni własnego kącika do zabawy i własnego krzesełka. Dziecko woła „to moje!" i skarży się głośnym płaczem, gdy mu jakąś rzecz własną odbiorą. To samo uczucie, tylko w wyższym stopniu, widzimy u młodzieży, dorosłych i starców: każdy z nich tęskni za własnym domkiem, ogródkiem, kawałkiem pola, wreszcie jakimkolwiek przedmiotem czy kątem własnym — a więc dochodzimy do wniosku, że poczucie własności jest bardzo silnie zakorzenione w człowieku i że jest potrzebą jego natury, której zaspokojenie daje mu wiele szczęścia w życiu doczesnym. Możemy przytem zauważyć, że człowiek lepiej pracuje na swojem, staranniej dogląda swego itd., — są to rzeczy znane. Ludzie starają się dlatego zdobyć pieniądze i oszczędzają je, aby móc nabyć za nie jakąś upragnioną własność: majątek, meble, ubranie, samochód itp.

Ale ludzie nie są między sobą równi, więc jeden ma własności dużo, nieraz zawiele na własne potrzeby, inny ma bardzo mało nie wystarczająco dla niego i rodziny, jeszcze zaś inny — nie ma nic własnego. U niektórych ludzi posiadających rodzi się czasem brzydki egoizm czyli sobkostwo („co mojego — tobie nic do tego") lub skąpstwo, a u biedniejszych lub nic nie posiadających — rodzi się nieraz zazdrość, a czasem nawet karygodna i grzeszna nienawiść. Nie wolno jednak twierdzić, że tak bywa zawsze u jednych jak i u drugich.

Na tym naturalnym u ludzi dążeniu do posiadania własności i na tęsknocie za nią, jak również na niedobrych uczuciach zazdrości i nienawiści względem bogatszych, czyli posiadających, — opiera swoje powodzenie komunizm. Powiada on bowiem, że wszelkie dobra ludzkie muszą być wspólne, to znaczy, że trzeba przymusowo odebrać wszelką własność i podzielić ją równo pomiędzy wszystkich ludzi: ziemia, fabryki, kopalnie mają być własnością ogółu obywateli. Wielu ludzi, szczególnie ciemnych, nieoświeconych, daje się złapać na takie ponętne obietnice. Sami jednak komuniści dobrze wiedzą, że taki podział jest w ogóle niemożliwy, jak to już dawno dowiodła nauka (i jak widzimy na przykładzie nieszczęsnej Rosji). Spójrzmy np. gdy czasem w rodzinie ojciec obdzieli kilku synów równymi działkami ziemi czy folwarkami: jeden z nich usilną pracą dorobi się i jeszcze dokupi ziemi, drugi przez nieumiejętność lub niedołęstwo zmarnuje lub przepije ją, inny znowu — sprzeda swą działkę, nie chcąc gospodarować. Tak jest i pozostanie wszędzie, ponieważ ludzie nie są z natury równi. Widzimy też, że nawet własne zarobione pieniądze — jeden użyje dla dobra swego i swoich i przysporzy ich, a drugi — straci. Czytajmy, co się dzieje w Rosji: zniesiono tam narazie wszelkie klasy, stany i podział między ludźmi, zniesiono własność prywatną, ale po jakimś czasie komisarze, będący u władzy, stworzyli nową klasę posiadających, bogaczy; po niedługim też czasie wytworzyła się przepaść pomiędzy należącymi do partii komunistycznej a resztą ludności, która została pozbawiona wszelkich praw, nawet najsłuszniejszych. I tam więc panuje nędza i niesprawiedliwość społeczna i to daleko większa i bardziej jeszcze beznadziejna, niż w innych krajach Europy, pomimo, że komunizm zastosował tu wszystkie swoje zasady bez żadnych przeszkód.

Państwo i Kościół bronią własności każdego z nas z osobna, karząc za nadużycia, kradzieże, oszustwa i wyzysk. Nikt nie ma prawa zabierać komuś jego własności, wiemy o tym dobrze, gdyż to jest bezprawie, ani przymuszać kogokolwiek do oddania tego, co własne.

A teraz, jakże z tym pogodzić naukę Chrystusową? Kto ma dobrą wolę, ten łatwo zrozumie: Chrystus Pan miał na celu nie tyle dobro nasze doczesne, co nasze zbawienie, dobro wieczyste; wskazywał nam też w nauce swej cele wyższe, nadziemskie. Uczył on miłować bliźniego swego, jak siebie samego, dlatego uczył nieograniczonego miłosierdzia, współczucia i dobrych uczynków względem bliźnich każąc uważać ich za braci. Jako wielki wychowawca ludzkości, Chrystus Pan wiedział, że bezinteresowność, ofiarność, hojność i miłosierdzie dla bliźnich — są uczuciami wyższymi,

wzniosłymi, że uszlachetniają duszę ludzką, jednoczą z drugimi i wiodą do nieba — poto więc uczniów swoich ku temu zachęcał, aby sobie na niebo zasłużyli. Dlatego też pierwsi chrześcijanie, idąc śladami Chrystusa Pana i Apostołów, tak właśnie postępowali: żyli między sobą, jak bracia; jeśli był kto chory pomiędzy nimi, to go pielęgnowali; jeśli ubogi, stary lub niedołężny — wspomagali go zasiłkiem pieniężnym i żywnością; w każdej potrzebie ciała czy duszy śpieszyli z serdeczną pomocą bliźniemu. Było to naturalne, tak, jak członkowie rodziny lub przyjaciele naturalnie i poprostu sobie pomagają. Czynili to pierwsi chrześcijanie zawsze *dobrowolnie*, bez żadnego przymusu, dla miłości swego ukochanego Mistrza, który im zalecał jak najwyższą dobroczynność i miłosierdzie, nie tylko dla dobra bliźnich, lecz dla zbawienia ich dusz własnych.

Znamy to, bo same tak nieraz postępujemy wobec dzieci, którym Bóg zabrał rodziców, wobec chorych, zubożałych, bezrobotnych i bezdomnych — dajemy im nie tylko to, czego mamy nadto: dajemy chętnie i ze współczuciem nawet wtedy, gdy nam samym braknie. To jest Chrystusowa nauka i zasady Chrystusowe. Prawda, że w klasztorach ci, co Bogu się poświęcili całkowicie, nie zachowują żadnej własności lecz czynią to całkiem dobrowolnie. Jeśliby jednak kto z nas nie chciał się ze swą własnością rozstawać i ani odrobiny z niej bliźnim udzielić, choćby był nawet nieużytym sobkiem — Kościół nie pochwala tego, lecz mu tej własności przymusowo nie każe odbierać, starając się tylko wpłynąć, aby człowiek ten pojął naukę Chrystusową, aby zmiękło twarde jego serce.

Taka więc istnieje różnica, taka przepaść, pomiędzy tym, co z miłością ku ludziom głosił Chrystus Pan, a tym, co dla swych bardzo mętnych celów głosi komunizm. Wiemy już teraz: przymusowe odbieranie ludziom ich własności i dobra jest niesprawiedliwością, rabunkiem i bezprawiem, krzywdzi i drażni ludność danego kraju i doprowadza ją do rozpaczy, głodu i nędzy; to zaś, co dajemy bliźnim ze szczerego serca i chęci, daje nam głębokie zadowolenie, miłość ludzką i prowadzi nas do nieba. Niechże kobiety polskie umieją odróżnić prawdę od fałszu i nie dadzą wmawiać sobie takich zasad, które mogą zgubę tylko przynieść ich ojczyźnie. Niech we wszystkim idą śladami nauki Chrystusowej, niosącej pokój i miłość wszystkim ludziom i narodom.

*Fidelis.*

# PRACA I KULTURA WSI

Jak żyje, jak pracuje wieś polska, jakie zmiany w życiu i pracy jej mieszkańców występują? Czy to nie ciekawe? Czy nie chciałby tego zobaczyć i wieśniak i mieszczanin?

W dniach od 8 czerwca do 4 lipca br. odbędzie się Wystawa „Praca i Kultura Wsi" na której zobaczymy prace i postępy gospodarcze, prace społeczne i duchowe wsi.

Wystawa odbędzie się w Liskowie, wzorowej wsi polskiej, położonej niedaleko od Kalisza na pograniczu dwóch powiatów kaliskiego i tureckiego.

Lisków, kiedyś zapadła i wynędzniała wioska zamieniona została, dzięki nadzwyczajnej energii ks. prałata Wacława Blizińskiego i zbożnej, usilnej pracy zbiorowej mieszkańców, na słynną w całej Polsce, dostatnią, zamożną wieś.

Jest tam elektryczność, kanalizacja, wodociągi, doskonałe bruki i chodniki. Jest tam Mleczarnia Spółdzielcza, Młyn parowy, Spółdzielcza Cegielnia i Betoniarnia, Szkoła Hodowlana, Żeńska Szkoła Zawodowa, w której mieści się poza szkołą: „Stacja Opieki nad Dzieckiem i Matką", „Kropla mleka" i „Ośrodek Zdrowia".

W ilu latach to powstało, skąd wzięto pieniądze na te rozliczne i piękne budynki jak sierocińce, kąpiele ludowe, nowy gmach piekarni spółdzielczej, mającej na celu zaoszczędzanie gospodyniom pracy i kosztów przy wypieku chleba w każdej rodzinie oddzielnie?

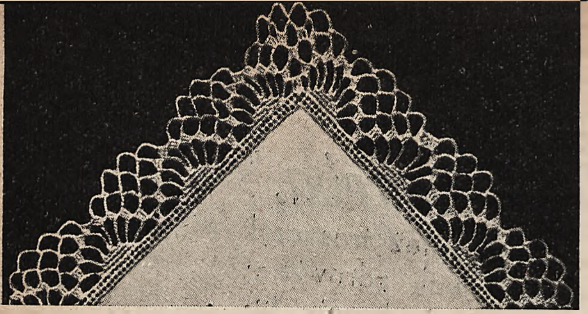
W lipcowym numerze Gazety dla Kobiet podamy szczegółowy opis Liskowa i fotografie. Obecnie wzywamy wszystkich, którym czas i sakiewki pozwolą: Jedźcie na Wystawę Pracy i Kultury Wsi do Liskowa. Zobaczcie co może zgodna współpraca, a nie chodzenie w rozsypkę; jedźcie by zobaczyć, że dużo rzeczy „niemożliwych" — staje się możliwymi gdy energiczne, wytrwałe jednostki potrafią do swych planów nakłonić, zachęcić, zjednoczyć gromadę.

Biuro Komitetu Wystawy: „Pracy i Kultura Wsi" mieści się w Warszawie — ul. Warecka 11, tel. 508-34. Wycieczki należy zgłosić do Komitetu najmniej 3 tygodnie przed terminem i dopiero po otrzymaniu potwierdzenia zgłoszenia, Komitet może zapewnić wszelkie pomoce w przejazdach, noclegach i utrzymaniu.

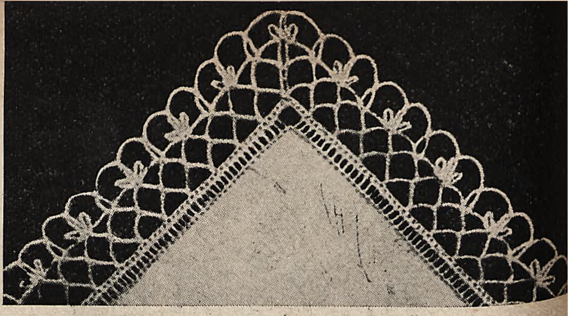
Wycieczki na Wystawę należałoby organizować na dwa dni; przyjazd do Liskowa jednego dnia rano, a wyjazd drugi dzień wieczorem. Utrzymanie będzie trojakiego rodzaju, od 1,00—1,70 zł przyczym 3 krótkie posiłki, smaczne i obfite.

Przesyłając zgłoszenie na wycieczki należy podać

1) dokładną ilość osób,
2) rodzaj i ilość posiłków i noclegów,
3) datę wycieczki,
4) rodzaj lokomocji
5) wpłatę po 2.— zł od osoby, która służy jako kaucja i będzie potrącona przy obliczeniach, w razie nie przybycia wycieczki służy ona na pokrycie ewentualnych kosztów i strat Komitetu.



nr 1



nr 2

## Wzory na chusteczki.

Bierzemy nici do szydełkowania (nr 80) białe lub kolorowe i cienkie szydełko (nr 11). Z batystu lub płótna wyciąć, podług nitki, równy kwadrat. Następnie wyciągnąć 1 nitkę o 4—6 mm od brzegu, zagiąć brzegi pojedyńczo i obdziergać chusteczkę oczkami stałymi, kłując w miejsce wyciągniętej nitki; na narożnikach dać po kilka oczek, żeby się nie ściągało. Dalej podług wzoru:

**Wzór I.** 1. Rząd: 10 oczek stałych, 8 oczek w powietrzu ponad czterema oczk. stał., 3 słupki raz nawijane, 8 oczek w powietrzu itd.

Rząd 2.: Na 10 oczek stałych robi się 8 oczek st., 8 ocz. 4 w pow. 3 słupki, zahaczone o łuk, 6 ocz. w pow., 3 słupki, 8 ocz. w pow. itd.

Rząd 3.: 6 oczek st., 8 ocz. w pow., 3 słupki, 8 ocz. w pow. 1 oczko stałe, 8 ocz. w pow., 3 słupki, 8 ocz. w pow. itd.

Rząd 4.: 2 oczka st., 8 oczk. w pow. 3 słupki, 10. ocz. w pow. 1 ocz. st., 11 ocz. w pow. 1 ocz. st., 10 ocz. w pow., 1 ocz. st. 3 słupki, 8 ocz. w pow. itd.

Rząd 5.: 3 słupki w jednym i 3 słupki w następnym łuku, 11 ocz. w powietrzu, 1 ocz. st. 2 × po 12 oczek w pow., potem znów 11 ocz. itd.

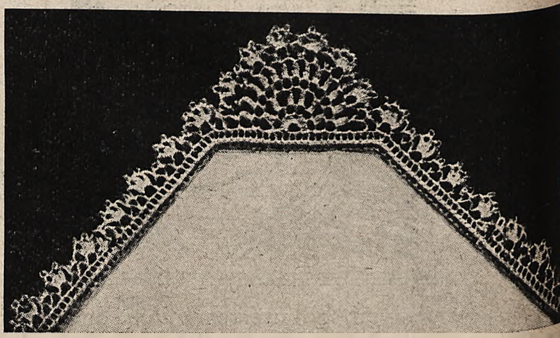
Wzór najładniej wypada szydełkowany białymi nićmi.

**Wzór II.** Rząd 1.: 1 oczko st., 11 ocz. w pow. ponad 4 oczkami stałymi, 1 oczk. st., 11 ocz. w pow. itd.

Rząd 2.: 1 oczko stałe w łuk, 11 ocz. w pow., 1 ocz. st. itd.

Rząd 3.: 1 oczko stałe w pierwszy łuk, 8 ocz. w pow. i 1 ocz. st. w to samo miejsce, 9 ocz. w pow. 1 ocz. st. w to samo miejsce, 8 ocz. w pow., 1 ocz. st. w to samo miejsce, 5 ocz. w pow. 1 ocz. st. w następny łuk, 9 ocz. w pow. 1 ocz. st. w to samo miejsce, 5 ocz. w pow. do następnego łuku itd.

Rząd 4.: W pętlę z 9 oczek 1 ocz. st., 10 ocz. w pow. itd.



nr 3

**Wzór III** Rząd 1.: 1 słupek raz nawijany, 1 ocz. w powietrzu, 1 słupek itd. — w narożnikach po dwa słupki.

2) Narożnik: Zaczynamy od lewej strony. Ponad dwoma słupkami środkowymi zrobić łuk z 7 ocz. w pow., obrócić, posunąć się dwoma ocz. st. nad brzegiem, w łuk 13 słupków i znów brzegiem się posunąć, 5 ocz. w pow. ponad dwoma słupkami, 1 słup. 4 × po 4 oczk. w pow. i 1 słup., omijając zawsze 1 słupek poprz. rzędu, nakoniec 5 ocz. w pow. i przymocować do brzegu. Odwrócić 6 ocz. w pow., 3 słupki 2 × nawijane, powtórzyć to 6 ×. Odwrócić 5 ocz. w pow., 1 słup., powtórzyć to 12×. Odwrócić 5 ocz. w pow. 3 słupki 2× nawijane, powtórzyć 13×.

3) Naokoło: 10 ocz. w pow. ponad dwoma słupkami, 1 ocz. st. na narożniku podług wzoru itd.

4) 1 ocz. st. w środek łuku, 8 ocz. w pow. i zaczepić o pierwsze oczko (pikocik) 1 ocz. w pow., 1 ocz. st. w drugi łuk., 5 ocz. w pow. i w trzeci łuk: 2 słupki 2× nawijane, złączone ze sobą, pikocik, 3 słupki 2× n., łączone ze sobą, pikocik, 2 słupki 2× naw. łączone, 5 ocz. w pow. itd.

Wzór trzeci dobrze wypada szydełkowany kolorowymi nićmi.

**Wanda Taczanowska.**

---

# S. O. S.[1])

Szczęśliwym trafem udało mi się wyrwać na dwa dni na „Targi" do Poznania, ale cóż znaczą dwa dni na zwiedzenie wszystkich stoisk, gdy się ma jeszcze przy tym w mieście różne ciocie i kuzynki, trzeba sobie kupić wizytowy kapelusz itd. Nic dziwnego, że po trzech godzinach zwiedzania „Targów" nogi wypowiedziały posłuszeństwo. Poczciwa Bronka Zawadzka ofiarowała się mi towarzyszyć, bo to niedziela jedyny dzień „prawie" wolny tego wołu roboczego, jakim jest nauczyciel, zwłaszcza pod koniec roku szkolnego.

Dotarłyśmy do restauracji, a raczej małej cukierenki w jednym z kiosków targowych. Zmęczone siedziałyśmy w milczeniu przy ciasno w kąt wsuniętym okrągłym marmurowym stoliku w oczekiwaniu na zamówioną porcję lodów. Ciasno było w tej cukierence ad hoc zorganizowanej, że podziwiać można było istne popisy gimnastyczne kelnerek, uwijających się w białych fartuszkach między natłoczoną masą ludzi.

Kiedy pierwsze zmęczenie minęło rozejrzałam się dokoła. Większość publiczności stanowiły kobiety tak umalowane, że formalnie traciło się apetyt. Przy najbliższym stoliku siedziała, może 35-letnia elegantka: włosy ufarbowane na „platin-blond", usta koloru cegły, wązkie, wygolone brwi. Resztę uzupełniał jaskrawy zielony kostium tak przylegający do figury, że trudno się było domyśleć jak to nieszczęśliwe stworzenie potrafiło usiąść. Pomagała w tym spodniczka rozcięta tak wysoko... no, ale nie obgadujmy nawet nieznajomych. Towarzyszyła jej starsza trochę i lekko tylko „podfarbowana" pulchna brunetka, jak się potem z ich rozmowy zorientowałam — kuzynka. Na trzecim krześle siedziała może czternastoletnia mizerna pensjonareczka w granatowym mundurku z dwoma długimi warkoczami związanymi granatowymi kokardkami — o oczach zalęknionego, marzycielskiego dziecka.

— Mamusiu, jabym tak chciała odgrywać w „Sarmatyzmie". Pozwól matuś złocista! Zosia i Iwonka też będą — Mamusiu!

Złożyła niemal błagalnie rączęta. Twarz wymalowanej kobiety przybrała grymas tak niemiły, że mimowoli nasuwało się jedyne określenie: „złośnica".

— Powiedziałam ci już w domu, że się nie zgodzę. Musiałabym ci szyć kostium, ale na to nie mam pieniędzy, wiesz sama, że za pieczywo od 2-ch miesięcy zalegamy. Dziewczynka w twoim wieku powinna siedzieć i uczyć się w domu, a dla rozrywki iść się przejść po ulicy.

Dziewczynce łzy się zakręciły w oczach, ale prędko spłoszył je wyraz jakiegoś zacięcia i ironii zmieniając do niepoznania jej młodą twarzyczkę, jakby jej naraz 15 lat przybyło.

— Mamusiu, to ja wrócę do domu odrabiać lekcję.

— Bardzo dobrze, bo my idziemy stąd na koncert, nie miałybyśmy co z tobą zrobić.

Mignęła tylko w drzwiach jej granatowa sukienka. Tęga brunetka poruszyła się niespokojnie.

— Czemu jej nie pozwoliłaś Marynko, przecież dziecko też się musi rozerwać!

---

[1]) Sygnał rozbitków na morzu wzywających ratunku.

— Moja droga, ja mam dość innych spraw, żeby sobie takimi głupstwami głowę zaprzątać. Popatrzyła na złoty zegareczek na ręku.

— Pojedziemy do krawcowej, cudny kasak jedwabny miała mi przygotować na 6-tą, a z tamtąd do Adrii.

Zapłaciły i wyszły.

— Bronka, co ty na takie „typiki"?

— Moja droga, — nie nowina! Czy potem można się dziwić, że te dzieci, które wychowują się na przechadzkach samotnych... po ulicach mogą z czasem zaludnić 3-cie piętro Szpitala Miejskiego[1]).

Ta dziewczynka ma rodziców zamożnych. Cóż mówić o dzieciach, które nędza wyrzuca na ulicę! Trudno istotnie zrozumieć takie matki, ich bezmyślny, tępy, występny egoizm; nic słuszniejszego, że ta dziewczynka zapragnęła rozrywki, a nasza szkoła tak je organizuje, że naprawdę mogą one znaleźć po spełnionym obowiązku miłe chwile rozrywki i to połączonych z niemałym dla nich zyskiem duchowym.

— Co ty mówisz! to mnie bardzo interesuje, choć moi malcy niedawno z pieluszek wyrośli, ale przecie i mnie to czeka w przyszłości.

Bronka ożywiła się.

— Jeżeli cię to interesuje — chętnie, o bardzo chętnie ci opowiem o tzw. imprezach szkolnych. Są różne. Najpopularniejsze i kochane przez młodzież (jak słyszałaś przed chwilą) przedstawienia sceniczne. Są one rozrywką ale i środkiem wychowawczym zarazem, bo szkoła dba bardzo o dobór wystawianych utworów scenicznych, o estetyczne ich wystawienie i poziom dostosowany do wieku młodzieży.

— No dobrze, a kostiumy, o których ta malowana mamusia mówiła?

— Robi się zwykle własnym przemysłem, czasem trzeba coś dopożyczyć i na pokrycie kosztów są płatne wstępy — naturalnie dostosowane do uczniowskiej kieszeni, bo jest zasada, że w rozrywkach szkolnych wszelkiego typu muszą mieć możność brać udział nawet dzieci najbiedniejsze, żeby żadnych różnic nie było.

— Tak, więc tylko w obrębie jednej szkoły są te, jak je nazywamy imprezy. Czy dzieci mogą brać udział w rozrywkach na terenie pozaszkolnym?

— Na to Ministerstwo Oświaty patrzy bardzo niechętnie. Wyjątkowo, za zezwoleniem Kuratorium wolno dzieciom w takich rozrywkach brać udział, gdy chodzi o szkolne imprezy obejmujące więcej jak jedną szkołę np. okręg — wtedy trzeba zgody Kuratora danego okręgu, a gdy całą Polskę — Ministerstwa Oświaty.

— Co ty mówisz! Czemu takie ograniczenia?

— Zupełnie one słuszne. Młodzież musi mieć kontrolę, kontrolę, i jeszcze raz kontrolę, a to jest łatwym tylko na terenie tej szkoły, do której dziecko należy. Nie masz pojęcia — dodała, zniżając głos — jak zepsucie moralne podkopało już dusze młodzieży i dzieci. Właśnie to wychowanie przez ulicę, stworzyło sposobność do najgorszych rzeczy. A rodzice? Jakże często lekkomyślnie, dla swej wygody puszczą dziecko na bruk miejski — o nic się nie trosz-

[1]) W Szpitalu Miejskim w Poznaniu mieści się na 3-ciem piętrze oddział chorób wenerycznych.

# NA SEZON LETNI

Bardzo dużo ludzi wierzy dotąd, że tylko mięsem można się najeść do syta a mężczyzni mówią na ogół, że jarzyny to nie męskie jedzenie. Przekonanie to pochodzi w dużej części stąd, że nie wszystkie kobiety umieją należycie jarzyny i inne bezmięsne potrawy przyrządzić i podać. Wygodniej też i łatwiej bezsprzecznie kupić kawał kiełbasy, wędzonki czy jakiegobądź mięsa, ugotować to lub upiec niż zrobić smaczne pierogi, makaron z pomidorami, jajka siekane, pyzy, czy faszerowaną kapustę. Wygodniej i łatwiej całą zimę podawać kiszoną kapustę niż postarać się o zapas także innej jarzyny i gotować ją na zmianę. Mamy wszakże marchew, buraki, kalarepę, kalafiory, brukselkę, szpinak, jarmuż, brukiew, rzepę a każda z tych jarzyn dobrze przyrządzona musi smakować i w połączeniu z ziemniakami nasycić każdego. Gdy do tego podamy dobrą zupę z grochu, z kaszy, z cebuli, z pomidorów, ogórków, bani, z włoszczyzny czy z owocu, zaprawioną masłem, mlekiem czy jajkiem, wtedy nikt od stołu głodny nie wstanie. Chodzi tylko o to, aby owe jarzyny nie były gotowane tak jak to po części się zdarza. Weźmy na przykład grzyby. Przeważnie kobiety oczyściwszy grzyby, krają je, gotują i wodę odlewają, wylewając razem z nią większą część pożywnych składników. Tak samo nastawiają marchew czy kalarepę w zbyt dużej ilości wody, wodę po ugotowaniu jarzyny odlewają i dopiero zaprawiają masłem czy tłuszczem potrawę. Tak ugotowaną jarzyną naturalnie nikt się nasycić nie może. Wszelkie jarzyny z ziemniakami włącznie powinny być zalane taką ilością wody aby woda całkiem się wygotowała i nic z niej odlewać nie było potrzeba przed zaprawieniem. Nawet czyszcząc i płócząc jarzynę trzeba to czynić szybko i tuż przed wstawieniem na ogień — wtedy jest wiele smaczniejsza i pożywniejsza. Ziemniaki, które się przecież codzień podaje — także nie zawsze właściwie są gotowane. Najpożywniejsze ziemniaki są pieczone w piekarniku, następnie gotowane na parze, a więc w garnku z dnem dziurkowanym, dalej ugotowane w małej ilości wody, obsypane siekaną pietruszką, koprem, szczypiorkiem lub cebulą i okraszone wedle możności i smaku. Zupa z ziemniaków, w którą wrzuciliśmy kawał selery, pietruszki, cebuli parę ziarn pieprzu dwojakiego, odrobinę czosnku a w końcu masła świeżego z pewnością lepiej nasyci każdego niż tak często podawany rosół.

Wiele osób cierpi na reumatyzm, artretyzm, lub zwapnienie żył. Tym właśnie lekarze zakazują jadać mięso i przepisują jedzenie wyłącznie z jarzyn złożone, więc i dla zdrowych, którzy chcą to zdrowie zachować jak najdłużej, będzie daleko lepiej jadać przynajmniej sześć razy tyle jarzyn co mięsa. Powinno to bardzo przypaść do gustu szczególniej gospodyniom wiejskim, które mają ogrody i mogą mieć tuż pod ręką wszystkie jarzyny i owoce. Latem świeże, zimą zaprawione lub dobrze przechowane w piwnicy, czy w ziemi jarzyny dostarczą gospodyniom cały rok potraw najróżniejszych dla domowników a przyprawę do nich znajdzie gospodyni w kurniku i oborze nie wydając złotówek na mniej zdrowe pożywienie. Ale i w mieście bodaj dziś już nasz sławny ogrodnik Gałczyński nauczył każdego chciwego wiedzy, jak wyprodukować dostateczną ilość jarzyn na cały rok dla trojga osób na 100 kwadr. metrach! Dowóz jarzyn i różnorodność ich z roku na rok w miastach się powiększa a ceny stają się coraz przystępniejsze dla ogółu. Jeśli dla dorosłych zdrowiej jest jadać więcej jarzyn i owoców, to dzieciom szczególnie wyjdzie to na korzyść. Mniej będzie między niemi cierpiących na angielską chorobę i skrofuły. Dziewczyna nauczy się zawczasu pomagając matce przygotowywać smacznie i pożywnie wszystko, co ogród może urodzić — a chłopak nie będzie ożeniwszy się, wyrzekał, że go żona „zielskiem" karmi.

**Pani T.**



cząc. Słyszałaś jak ta elegancka mamusia wysyłała to ładne dziewczątko na spacer... na ulicę, gdy sama włóczy się po kabaretach i dancingach... a dziecku trzeba dać rozrywkę. Ono jej więcej jeszcze potrzebuje od człowieka dorosłego. Musi bowiem znaleźć odprężenie od obowiązków szkolnych, wcale nie małych, bo programy są obszerne.

Urządzamy starszej młodzieży i wieczorki taneczne, nieraz dwa razy do roku, naturalnie w szkole w sali rekreacyjnej — wyjątkowo zaprasza się byłych uczniów (uczennice) lub młodzież z innej szkoły — wybiera się zawsze dzień poprzedzający święto, dzień wolny od nauki. Wolno się im bawić do 22-giej — a wszystko pod opieką nauczycielstwa, rodziców, lub członków Koła Rodzicielskiego.

— Tego za naszych czasów nie było. Przyzwoicie to wypada?

— Naturalnie. Na ich zachowanie zwraca się baczną uwagę.

Stroić się nie wolno. Obowiązuje szkolny mundurek. Alkoholu ani kropli, za to szczerej, młodzieńczej wesołości dużo, tak bardzo potrzebnej poprostu do normalnego rozwoju młodego życia. Do domów nie wolno im wracać samym, muszą mieć zapewnioną opiekę starszych. Jest więc nadzór, który jednak przeprowadzany z taktem w niczym na pozór nie krępuje młodzieńczej zabawy.

Klasy mają też swoje uroczystości np. św. Mikołaja itp. Dzieci zwiedzają ogrody zoologiczny i botaniczny, muzea, parki, biorą udział w defiladach i obchodach narodowych (o ile pogoda i czas jest odpowiedni — np. wieczorem już nie). Jednym słowem dzieci mają się czuć dobrze, jako mali członkowie społeczeństwa. — Dla nas nauczycieli naturalnie to też praca, wcale nie mniejsza od normalnych lekcyj. ale się to robi z ochotą, bo doprawdy to jest tak ważne by dzieci miały tę radość życia płynącą z rozrywki mądrze obmyślanej i dostosowanej do ich potrzeb, ale jak często niestety spotykamy się z niezrozumieniem ze strony rodziców! Takie typy jak ta mama, co tu siedziała nie są odosobnione, a w innych domach znowu nędza: zła doradczyni, we wszelkich sprawach. A jakie skutki takiego wychowania? Kilka miesięcy temu Kuratorium Okręgu Krakowskiego ogłosiło smutną statystykę dzieci i młodzieży chorej na weneryczne choroby i dziewczynek kilkunastoletnich w ciąży. Cóż chcesz — ulica nie może inaczej wychować dzieci.

— — — — — — — — — — — — —

W półtora dnia po tej rozmowie z małą walizeczką śpieszyłam na dworzec autobusowy. Gdy przechodziłam pełną świeżej zieloności aleję koło Teatru Wielkiego wyminęła mnie para... dziwnie niedobrana: czterdziestoletni mężczyzna i może najwyżej 14 letnia uczennica. Gdy ich mijałam doleciał mnie urywek rozmowy.

— Panno Halutko, niech pani do mnie przyjdzie, moje złotko — mamusia wiedzieć nie będzie... Resztę słów nie dosłyszałam, były wymówione szeptem. Naraz serce mi się ścisnęło — poznałam, była to Halinka, córeczka platynowej blondynki z „Targów". — „Drab", jak go w duchu określiłam, pożegnał dziewczynkę. — Chciałam ją dogonić — przestrzedz... ale ona jakby wiedziona przeczuciem przyśpieszyła kroku i szybko skręciła w ulicę Fredry i zniknęła mi z oczów. Na usta wybiegła mi modlitwa: Matko Najświętsza, ratuj to biedne dziecko i tyle, tyle takich jak ona!

**S. M.**

# GŁODNE DZIECKO

— Moja pani, — mówi jedna sąsiadka do drugiej, — nie widziałam takiego dziecka jak ten mój Janek, ciągle płacze, ciągle głodny. A je wszystko co mu dać. Przecież skończył dopiero rok, a jak ojciec go weźmie na kolana to mu z talerza wyciąga co popadnie, czy kapustę, czy mięso, czy kluski. A myśli pani, że to po nim znać? ale, gdzież tam. Chude to i blade jakby go głodzili. A tu się mu niczego nie żałuje.

Tyle mówi matka do sąsiadki, a i do lekarza się skarży. Prosi o jakieś proszki, bo synek płacze i stolce ma rzadkie, zielone i jeszcze się do chodzenia nie bierze, ot co tu mówić, nawet jeszcze nie stoi.

Dziecko płacze i po wszystko rączki wyciąga. Tak to bywa, ale to nie znaczy, że dziecko głodne. *Przecież dziecko ma także inne powody do płaczu.* Płacze bo go brzuszek boli, płacze, bo mu się boleśnie ząbek przerzyna, płacze, bo wie, że go matka zaraz na ręce weźmie, jak tylko płacz usłyszy. *A cóż matka? Oto na każdy płacz dziecka wtyka mu coś do buzi.* Co ma pod ręką a to kawałek piernika, a to kawałek kiszki, a to cukierka, albo czekoladkę. Dziecko je ale za godzinę znowu płacze, więc go się znowu chce jakim przysmakiem uspokoić.

Do roku matka karmiła dziecko piersią. Nic mu poza tym nie dodawała. Po roku odstawiła dziecko i karmi go tym — co wszyscy w domu jedzą. Nic więc dziwnego, że dziecko źle się rozwija i choruje na brzuszek. *Musimy powoli przyzwyczaić dziecko do nowego pożywienia. Już od 3 albo 4 miesiąca można niemowlęciu oprócz pokarmu podawać małe ilości soku z surowej marchwi, albo pomarańczy. Od szóstego miesiąca musimy niemowlę dokarmiać.* W południe zamiast karmienia dajemy dziecku kaszkę na mleku. (Łyżkę kaszki gotujemy przez 10 do 12 minut w 6 łyżkach mleka). Co robić jeżeli dziecko nie zechce tego jeść? *Nie trzeba się zrażać tem, że płacze, że wypluwa. Jedna, druga cierpliwa próba i powoli nauczy się ładnie z łyżeczki zbierać kaszkę.* Po dwóch albo trzech tygodniach możemy jedno wieczorowe karmienie znowuż zastąpić kaszką. *Po dalszych trzech tygodniach możemy do południowej kaszki dodać jarzynkę.* Marchewkę dobrze rozgotowaną przecieramy, dodajemy odrobinę (jak orzech laskowy) świeżego masła i nieco mąki. Marchwi dajemy początkowo 2 łyżki stołowe, powoli zwiększamy ilość do 4 łyżek. Z czasem zamieniamy pierwsze karmienie na suchą bułkę rozmoczoną w ciepłym mleku, wkońcu na podwieczorek dajemy też bułkę w mleku. I tak dziecko stopniowo odstawiłyśmy od piersi. Na obiad zamiast kaszki na mleku możemy dziecku 8, 9 miesięcznemu dać kaszkę na smaku jarzynowym. Na kolacje dajemy kaszkę na mleku i jarzynkę albo trochę kompociku z jabłek. Między pierwszym pokarmem, a obiadem dajemy jabłuszko kruche, które dziecko nauczy się młodymi ząbkami skrobać, możemy kilka truskawek dać, albo innych owoców do tego sucharek albo dwa biszkopciki. Jarzynę też możemy odmienić, raz szpinak, raz marchewkę, raz tarte kartofle z odrobiną mleka. Zamiast kaszki pszennej możemy podawać rozgotowany ryż, owsiane płatki. Możemy dla dziewięciomiesięcznego dziecka zaciągnąć kaszkę połową żółtka. *Jak widzimy pożywienie dziecka, które dorasta do roku jest już bardzo urozmaicone, bo przecież i potrzeby organizmu są coraz większe i to co wystarczało trzymiesięcznemu niemowlęciu, nie może do rozwoju wystarczyć rocznemu dziecku.* Pożywienie dziecka jest więc złożone z mleka, kaszki, ryżu, bułki, jarzyn, masła, owoców i cukru. *Ale wszystko to musi być podawane regularnie.* Trzeba zachować przerwy między podwieczorkiem, a kolacją nie trzeba też nic dawać dziecku do ręki tuż przed obiadem, wtedy dziecko będzie chętnie jadło to co mu dajemy. Niestety, matki nie namyślając się wiele, opychają dzieci przysmakami, albo mięsem, bo to im najłatwiej podać. Siedzi matka przed domem, rozmawia z sąsiadką, a tu pora obiadu dla dziecka. Dzieciak głodny płacze. Kaszka ani jarzynka jeszcze nie nastawiona, więc daje się dziecku kawałek placka, albo bułkę z kiełbasą i spokój. Dziecko się napchało, ale naprawdę to jego cały organizm jest głodny. Rosnący organizm: i mięśnie, i kości, i ząbki nie otrzymały tego pożywienia, które mu jest potrzebne. Nic więc dziwnego, że te ciągle, bez reguły karmione byle czem dzieci są wątłe, są blade, nie chodzą, późno dostają ząbki. A biegunki? Któż zawinił? Nieraz matka. Sama mu da coś z talerza, bo się dziecko napiera. A to kapusty, a to mięsa, a to kwaśnej zupy i jeszcze się cieszy, że dzieciak się oblizuje. Na drugi dzień biegunka. Czyż dziecko może przybierać na wadze, jak ma ciągle rozwolnienie? Od kaszki, od dobrze ugotowanej marchwi czy szpinaku nigdy nie dostanie biegunki. *Nie żałujmy pracy, odłóżmy mniej pilną robotę, ale na czas przygotujmy dziecku jego dziecięce pożywienie,* a nie będziemy zazdrościły innym matkom, że mają zdrowe dzieci, i nie będziemy chodzili tak często do lekarza. *Nie pozwalajmy też, aby krewni lub znajomi dawali dzieciom jakieś przysmaki, bo to też przyczyna i chorób u dzieci, a także grymaszenia i wyciągania rączek po wszystko, co jedzą starsi.*

*Lekarka.*



# WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

**Fale przyniosły na Sardynię figurę Matki Boskiej.**

Na wybrzeżu zatoki Oristano na Sardynii pewien rybak znalazł niedawno przyniesiony przez fale uszkodzony i częściowo ogniem osmalony posąg Najśw. Marii Panny. Posąg ten, jak stwierdziły doraźne badania, jest zabytkiem sztuki hiszpańskiej z XVI w. i został prawdopodobnie wrzucony do morza przez czerwonych świętokradców hiszpańskich po złupieniu jakiegoś kościoła. Posąg przeniesiono procesjonalnie do kościoła parafialnego S. Vero Milis, gdzie stał się przedmiotem szczególnego nabożeństwa miejscowej ludności.

**Godne naśladowania stanowisko poczty amerykańskiej.**

„Osservatore Romano" podkreśla z najwyższym zadowoleniem, że generalny dyrektor poczt Stanów Zjednoczonych w gabinecie Roosevelta, Mr. Farley oświadczył, iż poczta amerykańska nadal nie będzie przyjmowała do ekspedycji czasopism, książek i innych przedmiotów, obrażających moralność. Przepisy prawne wydane w tej sprawie będą przestrzegane z największą skrupulatnością.

# UŻYTEK Z ZIÓŁ

**(nadesłane przez Oddział Czacz woj. poznańskie).**

**ZIOŁA NA KASZEL**

Herbata z kwiatu lipowego — ½ łyżeczki suszonego kwiatu na 1 filiżankę gorącej wody. Wypić jedną filiżankę rano drugą wieczorem. Kwiat lipowy wywołuje poty, podczas których chory powinien leżeć dobrze okryty. Po godzinie należy chorego wytrzeć do sucha i zmienić mu bieliznę. Zamiast kwiatu lipowego można dać: Herbatę z suszonych liści babki, albo herbatę z suszonych kwiatów czarnego bzu, w ilości ½ łyżeczki na filiżankę wody.

**ZIOŁA NA NIEKTÓRE CHOROBY NEREK.**

Herbata z suszonego głogu razem z pestkami (1 łyżeczkę owoców na filiżankę wody). Herbata z młodziutkich liści brzozowych zbieranych w kwietniu i maju (1 łyżeczka). Odwar ze strąków fasoli (½ łyżeczki). Odwar z liści czarnych jagód (1 łyżeczka). Powidła z jagód bzu czarnego.

**KOMPRESY ROZGRZEWAJĄCE:** (na zapalenie ucha, na bóle brzucha, na reumatyzm, ischias itd.).

Robi się z suchych kwiatów rumianku, bzu czarnego, albo rozgotowanego siemienia lnianego, które po ogrzaniu w garnku kamiennym (lub starym rondelku) wsypuje się do małego woreczka, wielkości 8×12 lub 10×15 a następnie przykłada się na miejsce chore i nakrywa chustą wełnianą, żeby nie wystygło. Po 10 minutach trzeba okład zmienić. Dobrze jest więc mieć 2 woreczki na zmianę, żeby chory nie czekał.

**ZIOŁA PRZECIW BIEGUNCE.**

Herbata z mięty, (10—15 g, na 1 litr wody. — ½ łyżeczki na 1 szklankę wody). Zaleca się pić dużo tej herbaty (może być wystudzona i lekko osłodzona). — Herbata z suszonych jagód czarnych (1 łyżeczka na 1 filiżankę wody, lub 4 łyżeczki na litr wody). — Herbata z suszonych korzeni poziomek (20 g korzeni na 1 litr wody).

**ZIOŁA PRZECIW WZDĘCIOM ŻOŁĄDKA I KISZEK.**

Herbata z rumianku (2—3 kwiatki na 1 filiżankę wody) mocny rumianek szkodzi, bo zawiera kwas solny, — kto ma nadmiar kwasów, ten go wcale nie powinien pić. — Herbata z kminku (½ łyżeczki na 1 filiżankę wody). Pić bardzo wolno.

**ZIOŁA PRZECIW GLIZDOM I TASIEMCOWI.**

Żuć obrane nasiona dyni (albo 40 g nasion na 100 g mleka). Po 12 godzinach dać 1 łyżkę oleju rycynowego, dla spędzenia glizd. Zamiast dyni można dać 1—2 ząbki czosnku, a potem olej rycynowy.

**ZIOŁA NA CUKRZYCĘ.** — Odwar ze strąków fasoli.

**NAPÓJ DLA ZDROWYCH** w miejsce herbaty chińskiej. Herbata ze suszonych obieżyn jabłecznych (najsmaczniejsza). — Herbata z głogu, (z młodych liści) z małym dodatkiem suszonej macierzanki. — Herbata z młodych liści poziomkowych, zbieranych w maju. — Herbata z bardzo lekkiego rumianku, lub lekkiej mięty, lub lekkiej lipy.

**SAŁATA DLA ZDROWYCH.**

Jako dodatek na chleb smarowany: posiekane młodziutkie listki krwawnika, babki, mleczu.

**ZUPA Z ZIÓŁ.**

Robi się z tych samych liści, które trzeba sparzyć, ażeby je odgoryczyć.



## *LETNISKO*

*Dwa pokoje, cztery łóżka*
*W nich materac i poduszka*
*I kołderka do przykrycia*
*Ciepła woda do umycia*
*Parkiet wszędzie — światło wszędzie.*
*Okna duże na trzy strony*
*Ma mój domek upragniony*
*Firanki nie ćmią widoku*
*Więc od świtu aż do zmroku*
*Widzieć można Beskid w dali*
*Pola w żniwa pełne „lali"*
*Które w poświacie miesiąca*
*Tańczą — gdy wiatr w struny trąca.*
*Widać łąki, stawy, las, ot krajobraz pełen kras —*
*Jest i radio i pianino, więc i w czasie niepogody*
*Godziny szybko przeminą, możnaż chcieć większej wygody?*
*Goczałkowice ze solanki słyną, od niej wszelakie artretyzmy giną,*
*Kto zaś na reumatyzm wcale się nie skarży,*
*Może się kąpać w Wiśle i leżeć na plaży*
*Tu i tam stąd minut kilka, do Pszczyny nie cała milka.*
*Do Dziedzic przechadzka miła, a do Katowic jest pociągów siła.*
*Kto reflektuje na takie letnisko, niechaj się zgłosi, wszak sezon już blisko.*

*Goczałkowice Zdrój.* *Teresa Panieńska.*

## ILE WART JEST UŚMIECH?

Pewien właściciel wielkiego domu towarowego stwierdził z prawdziwym zadowoleniem, że przyjęty niedawno młody pomocnik wykazuje najlepsze ze wszystkich wyniki sprzedaży, osiągając rezultaty trzykrotnie wyższe niż inni, starzy pracownicy. Woła więc tego młodzieńca do siebie, udziela mu pochwały i podwyższa pobory. Oczywiście zainteresowało go również, w jaki sposób tak młody pracownik osiągnął podobne wyniki.

„W tym nie ma żadnej tajemnicy, Panie Dyrektorze..." — wyjaśnia ucieszony pochwałą pomocnik. „Staram się tylko o to, by klienci widzieli mnie tylko uśmiechniętego i w dobrym nastroju. To wszyscy lubią i łatwiej kupują niż wtenczas, gdy obsługuje ich ktoś, mający minę pozbawionego tronu króla, któremu przeszkodziło się w drzemce popołudniowej. Mnie cieszy już samo wstanie rano, jeżeli wiem, że czeka mnie dzień ulubionej przeze mnie pracy. Przy tym spożywam zawsze posilne śniadanie — nie za obfite, lecz pożywne, gdyż to czyni człowieka rzeźkim i dodaje chęci i otuchy do pracy... Do śniadania należy oczywiście nieodzowna Kawa Słodowa Kneippa z dodatkiem „Przyprawy Francka", która uszlachetnia i podnosi smak każdej kawy. Na tę wyśmienitą kawę mogą sobie wszyscy pozwolić, ponieważ 1 filiżanka kosztuje, licząc już z mlekiem i cukrem, zaledwie 3 grosze..."

Abonament roczny dla członków K. S. K. pojedyńczo wraz z przesyłką pocztową . . . . . . . . . . 2.00 zł. Telefon nr. 28-07.

Abonament wspólny dla członków K. S. K. przez oddział od 10 egz. rocznie 1.80 zł. Konto P. K. O. 206 255.

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofia Sicińska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".